

# Notatki na temat „Rozprawy o metodzie” pana Kartezjusza

Ryszard Szopa

26 marca 2003 roku

## 1 Różne uwagi na temat nauk

Pan Kartezjusz nie uważał się za mądrzejszego czy rozsądniejszego od reszty ludzi; utrzymywał, że rozsądek jest rozdzielony między ludzi równo, czego dowodem równe z tego podziału zadowolenie. Tym niemniej jednak, uważał się za szczególnie szczęśliwego, gdyż już w młodości trafił na ślady, które umożliwiły mu stworzenie Metody. W swej „Rozprawie...” nie ma zamiaru nauczać metody, a jedynie pokazać drogi rozumowania, dzięki któremu ją odnalazł.

W młodości odbywał on nauki w dobrej szkole — tam też poznał uroki poezji, wymowy, logiki... Nie dawało mu to jednak satysfakcji, nie widział, w jaki sposób dzięki układowi czasem sprzecznych poglądów miałby uchwycić rzecz jasno i wyraźnie. Dlatego porzucił nauki i jął podróżować po świecie.

Owe podróże okazały się bardzo kształcące — poznawszy mnogość obyczajów w różnych krainach zrozumiał, jak wiele czynników jest zmiennych w zależności od obyczajów i tradycji. Dlatego postanowił nie wierzyć do końca niczemu, co by było oparte tylko i wyłącznie na przyzwyczajeniu.

## 2 Wykład metody

Cokolwiek, jeśli jest zbudowane konsekwentnie i według z góry powziętego zamiaru, ma większe szanse być lepsze niż tworzone bez planu i chaotycznie. Nauka pełna jest informacji sprzecznych i nie do końca udowodnionych.

Tym niemniej, nie jest rozsądne, jeżeli osoba prywatna chce od razu zreformować całą naukę; należy najpierw zacząć od rzeczy najprostszych i najbardziej podstawowych (patrz punkt trzeci metody).

Ludzi można podzielić na dwa rodzaje: tych, co sądzą, że są mądrzejsi od reszty i tych, co sądzą, że inni są w stanie lepiej tłumaczyć rzeczywistość. Pan Descartes uważałby się za członka drugiego plemienia gdyby nie fakt, iż dużo podróżował i uczył się u wielu mistrzów — i widział, że ich nauki są nieraz sprzeczne.

By nie popaść w błąd, postanowił iść jak człowiek w ciemnościach — powoli i bardzo ostrożnie. Postanowił odnaleźć metodę, która ułatwi mu znalezienie

drogi. Jako że sądził, że matematyka (konkretnie geometria i algebra) jest nauką o największym stopniu pewności, postanowił rozpocząć swoje poszukiwania właśnie na tym polu.

Oto metoda, której chlubi się być wynalazcą:

1. Nigdy nie przyjmować rzeczy jako prawdziwej, dopóki nie jawi się nam jako taka jasno i wyraźnie.
2. Podzielić problem na tyle podproblemów, ile uznamy za konieczne.
3. Na początku rozważać kwestie najprostsze, następnie wznosić się do coraz trudniejszych.
4. Czynić wyszczególnienia tak dokładne, aby być pewnym, że się niczego nie opuściło.

Pan Kartezjusz wypróbował swą metodę na arytmetyce i logice, osiągając rewelacyjne rezultaty. Zachęcony tym sukcesem, postanowił dokonać tego samego względem filozofii; że zaś czuł, iż jego dwadzieścia trzy lata czynią go ku temu zbyt wielkim młokosem, postanowił z kolejnym eksperymentem poczekać, aż zmądrzeje — czyli do momentu pisania swej „Rozprawy...”.

### 3 Niektóre zasady moralne, z wnikliwego badania Metody wysnute

Zanim pan Kartezjusz dokonał gruntownej przebudowy swoich mniemań, musiał znaleźć sobie pewien tymczasowy zbiór zasad postępowania — zanim zburzymy stary dom i zaczniemy budowę nowego, rozsądnie jest znaleźć mieszkanie zastępcze.

Oto i moralność tymczasowa pana Kartezjusza:

1. Być posłusznym prawom i obyczajom swego kraju, a także zachowywać stale Jedyną i Najślusniejszą Religię.<sup>1</sup> Gdy zachodzi konflikt między dwoma jednakowo popularnymi mniemaniami, należy wybrać to bardziej umiarkowane, jako że ma mniejsze prawdopodobieństwo bycia nieprawdą.
2. Raz założywszy pewne mniemanie (w razie gdyby z grupy sprzecznych, nieudowodnionych bądź niedowodliwych twierdzeń nie dało się wydzielić najbardziej prawdopodobnego — można wybrać dowolnie), trzymać się go z żelazną sumiennością, jak podróżny który zginął w lesie idący na azymut.
3. Starać się przemóc raczej siebie niż los i raczej odmienić własne pragnienia niż porządek świata.

---

<sup>1</sup>Zapewne celem uniknięcia przypiekania, kagańca, miażdżenia palców, palenia ksiąg czy też uczestnictwa w wesołym miejskim festynie w charakterze płonącego heretyka...

4. Wybrać sobie najlepsze we własnym mniemaniu zajęcie — wedle pana Kartezjusza — dalsze oświecanie samego siebie.

Resztę zasad (pomijając oczywiście prawdy wiary i inne rzeczy związane instynktem samozachowawczym) możemy swobodnie odrzucić.

## 4 Łyk (czy też — dwa łyki) metafizyki

### 4.1 Dowód istnienia duszy ludzkiej

Najsampierw, pan Kartezjusz odrzucił wszystkie mniemania, co do których mógłby mieć choćby najmniejszą wątpliwość:

- Nasze myśli niekiedy nas zwodzą, przyjmijmy więc, że nic nie jest takie, jak nam to one przedstawiają.
- Niektórzy się mylą nawet odnośnie najprostszyc przedmiotów geometrii — przyjmujemy, iż my też możemy być takim błędem podlegli i odrzucamy wszystko to, co dotąd braliśmy za dowody.
- Wszystkie myśli, które przychodzą na jawie, mogą również przyjść w czasie snu — wszystko, co kiedykolwiek dotarło do naszego umysłu, może nie być prawdziwe.

Jeśli jednak chcemy się upierać przy fałszywości wszystkiego, koniecznym jest abym ja, który się upieram, był czymś. W taki oto sposób dochodzimy do pierwszej zasady filozofii:

Cogito, ergo sum.<sup>2</sup>

Ponadto, zastanawiając się nad naszą naturą, doszedł pan Kartezjusz do wniosku, że o ile możemy sobie wyobrazić, iż nie posiadamy ciała, albo świat wokół nas jest majakiem szaleńca, o tyle nie możemy sobie wyobrazić, iż nie myślimy. Na tej podstawie stwierdził, iż jesteśmy substancją, której jedyną istotą jest myślenie — i my (czyli dusza ludzka) będziemy tym samym, niezależnie od obecności ciała, świata, etc.

### 4.2 Mało wedle niektórych przekonujący dowód na istnienie Boga

Stwierdzamy jednak z pewnym zaskoczeniem, że w tym naszym jedynie i ostatecznie pewnym stwierdzeniu nie ma niczego, co by wskazywało na jego prawdziwość, prócz tego, że widzimy je w sposób *jasny i oczywisty*. Kłopot jedynie w tym, aby stwierdzić co, u diabła ciężkiego, jest *jasne i oczywiste*. Widzimy wtedy, iż nasza natura wątpi, a wątpić — jest to coś mniej doskonałego niż wiedzieć. Idąc tym tropem, pan Kartezjusz zaczął się zastanawiać, jak to jest możliwe, iż potrafimy myśleć o czymś bardziej doskonałym niż my sami, i pojął,

---

<sup>2</sup>Myślę, więc jestem.

w sposób (a jak...) jasny i oczywisty, że musieliśmy się tego nauczyć od istoty od nas doskonalszej.

Co się tyczy zjawisk obserwowalnych zmysłami (jak ciepło, deszcz, śpiew, etc.), możemy uznać, iż jeżeli są prawdziwe, wynika to z naszej doskonałości, jeśli fałszywe — wzięły się z nicości, wynikają zatem z naszej niedoskonałości. Przy istocie jednak doskonalszej od nas, byłoby niedorzeczne zarówno gdyby wynikała z nicości (czego nie trzeba tłumaczyć), jak i z nas samych — gdyż wtedy coś bardziej doskonałego wynikałoby z czegoś mniej doskonałego, co być nie może.<sup>3</sup> Z tego można wywnioskować, że musi istnieć substancja doskonalsza ode mnie, a właściwie najdoskonalsza, którą nazywamy Bogiem.

Cechą, która różni powyższe rozumowanie od dowodów geometrów (też jasnych i oczywistych), takich jak *kąt powstały ze złożenia trzech kątów trójkąta będzie równy miarą dwóm kątom prostym* jest to, że twierdzenia matematyczne nie zawierają w sobie konieczności istnienia jakiegokolwiek trójkąta — w przeciwieństwie do naszego dowodu.

Ponadto, jako argument dla niedowiarków, pan Kartezjusz podaje takie oto pytanie: *Po czym poznać, że to co widzimy na jawie, jest prawdziwsze od tego, co widzimy we śnie (nieraz bardzo żywo i kolorowo), bez użycia pojęcia Boga?*, odpowiadając, że nie jest to możliwe.

## 5 Streszczenie „Traktatu o świecie”, oraz kilka bardzo interesujących uwag

Na początku pan Kartezjusz streszcza nam swój traktat, którego wydać nie chciał, obawiając się reperkusji ze strony Kościoła. Opowiada nam, jak to w owym dziełku, posługując się pewnym podstępem opowiada o fizyce — ale mówiąc, jak by świat wyglądał, gdyby nagle Bogu przyszedł kaprys stworzyć go od nowa, gdzieś we wszechświecie.

Następnie mamy całkiem uczony wykład na temat układu krążenia ssaków, poparty spora wiedza anatomiczną. Niestety pan Kartezjusz, nie znając pojęcia tlenu, z góry był skazany na błądzenie — kolor krwi tętnicznej próbował wytłumaczyć rozrzedzeniem, etc.

Konstatuje potem, iż ciało (zarówno zwierzęce jak i ludzkie) jest w istocie boską maszyną. Sądzi, iż o ile byśmy mieli automat idealnie naśladujący tak budowę, jak i narządami jakiegoś bezrozumne zwierzę, np. małpę, nie bylibyśmy w stanie go rozpoznać, to przy automacie naśladującym człowieka nie mielibyśmy kłopotu. Wyjaśnia to pan Kartezjusz następująco — i są to cechy odróżniające zwierzę i człowieka:

- Automat nie byłby w stanie prowadzić sensownej rozmowy z człowiekiem, do czego zdolni są nawet najgłupszy z ludzi (jest to antycypacja *testu Turinga*).

---

<sup>3</sup>Tak przynajmniej sądził pan Kartezjusz

- Nawet jeśli automat byłby w stanie osiągnąć biegłość w jakiejś dziedzinie, o tyle na pewno znaleźlibyśmy taką, w której sobie by nie radził i której nie byłby w stanie się nauczyć — tylko umysł ludzki jest wszechstronny.

Konkluduje on mówiąc, że jest to dowód na to, że umysł i dusza ludzka musiały być w naszych ciałach umieszczone przez siłę boską. Ponadto, jeżeli nie możemy znaleźć przyczyny zdolnej ją unicestwić, musimy przyjąć, iż jest nieśmiertelna.

## 6 Zakończenie — i pewne wizje na przyszłość

Na początku pan Kartezjusz opisuje w słowach oszczędnych przypadek pewnego fizyka,<sup>4</sup> który skończył brzydką śmiercią z powodu ogłoszenia pewnych swoich tez — które nasz drogi René nigdy nie uznałby za zagrażające Państwu i Kościołowi — który skłonił go do większej niż dotąd powściągliwości w wyrażaniu swoich poglądów.

Po pewnym czasie jednak uznał, iż jego przemyślenia mogą być istotne w powiększeniu wiedzy dostępnej rodzajowi ludzkiemu — i że byłoby grzechem powstrzymanie się od publikacji.

W końcowych słowach namawia też innych, by, stosując jego metodę, pomogli mu osiągnąć wiedzę prawdziwą i dowiedzioną — opartą na faktach *jasnych i oczywistych*.

---

<sup>4</sup>Galileusza.